

Odkąd usłyszeli o „tej, która pokona demony”, każde z nich miało własną wizję owej postaci. Druk wyobrażał ją sobie jako wielką wojowniczkę, noszącą pancerz i pokrytą bliznami, świadczącymi o setkach wygranych walk i dziesiątkach stoczonych bitew. Sigil spodziewała się ujrzeć klacz szanowaną przede wszystkim za błyskotliwość i inteligencję, zdolną wymyślić jakiś sprytny sposób poradzenia sobie z zagrożeniem. Shallow Grave zdziwiła się, gdy przed jej oczami nie stanął ktoś piękny, pełen charyzmy, samymi słowami potrafiący nakłonić współplemieńców, by ci oddawali życie dla dobra ogółu. Podobnie myślała Goldenbeam, jednak w jej wersji, „ta, która pokona demony” sama była gotowa się poświęcić, ponieważ wierzyła w ideały i kochała swój lud. Tim nie spodziewał się, że zobaczy Zebburdykę.

Tymczasem przed nimi stanęła ona.

Była wysoka, nawet wśród swoich współplemieńców, ale w ogóle do nich niepodobna. A wszystko to przez brak jakiegokolwiek włosia. Skórę „tej, która pokona demony” pokrywały jedynie tatuaże przedstawiające dziwne, niepokojące symbole oraz blizny. Ale nie takie zdobywane w walce, o nie. Te zostały celowo wycięte tak, by pasowały do reszty wzorów. Bardzo chude i żyłaste ciało w połączeniu z po prostu brzydkimi rysami twarzy malowało raczej obraz rytualnej ofiary jakiejś przerażającej sekty niż wybawicielki narodu.

Ale najbardziej niepokoiły jej oczy. Nie biła z nich potęgą, nie błyszczały inteligencja ani spryt. Znajdowało się tam coś, czego szczególnie bała się Goldenbeam. Fanatyzm. „Ta, która pokona demony” okazała się być łysą, samookaleczającą się fanaticzką. Wszelkie strzępki nadziei spłonęły w sercach drużyny.

Klacz spojrzała na każdego z nich i wtedy zdali sobie sprawę, że przez szok się nie pokłonili. Każdy szybko skłonił się z różnym stopniem staranności, a potem cała czwórka zwróciła swój wzrok na Tima, jako że tylko on mógł porozmawiać z tą przedziwną istotą.

Pozdrowił ją, kalecząc zebburdycki język.

Zignorowała go, przeszła obok i swoją uwagę skupiła na Goldenbeam. Kapłanka ani myślała odwracać wzrok, cofać się lub w jakikolwiek inny sposób okazywać zdenerwowanie. Nie należało to do rzeczy prostych, bo bladoniebieskie oczy „tej, która pokona demony” przeszywały ją na wskroś. Łysa klacz bardzo dokładnie przyglądała się hipogryfce: jej upierzeniu, skrzydłom, łapom, kopytom, dziobowi... Aż w końcu postanowiła ją dotknąć. Goldenbeam odruchowo się cofnęła, a Druk niespodziewanie wystąpił krok w stronę Zebburdyki.

Nie, nie, nie, nie, nie..., pomyślała Shallow Grave, przełykając ślinę.

„Ta, która pokona demony” mruknęła i zostawiła kapłankę w spokoju, skupiając się na wojowniku. Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a potem zwróciła się do Sigil i Shallow, które stały obok siebie. Jednorożce patrzyły na klacz nieufnie, szczególnie widząc, w jaki sposób gapi się na ich rogi. W końcu podeszła do czarownicy i zmierzyła ją wzrokiem. Napięcie rosło coraz bardziej. Sigil udowodniła, że posiada iście stalową wolę i niezłomny charakter. Patrzyła w oczy „tej, która pokona demony” i nawet nie mrugnęła. Nawet kiedy ta sięgnęła, by dotknąć jej rogu.

Shallow Grave powstrzymała krzyk.

Gdy tylko kopyto Zebburdyki dotknęło czarownicy, jej róg zabłysnął, a łysa klacz cofnęła się szybko, sycząc boleśnie. Wtedy łotrzyca była już pewna, że ich zabiją. Wszyscy wojownicy dookoła nich momentalnie sięgnęli po broń. Zostali jednak powstrzymani przez „tę, która pokona demony”. Uniosła kopyto, by pokazać, że nic jej nie jest i krzyknęła coś do współplemieńców. Następnie wróciła do Goldenbeam i powiedziała coś, co brzmiało jak rozkaz. Kapłanka spojrzała wyczekująco na Tima.

– Twoje imię – wyjaśnił nekromanta.

– Goldenbeam – powiedziała dostojnie hipogryfka.

Łysa klacz mruknęła, zupełnie jakby spodobało się jej to, co usłyszała.

*

– Masz przepiękny głos – powiedziała Wybawczyni.

Zrozumiał ją oczywiście jedynie Tim, ale nekromanta był równie zdziwiony i zdezorientowany co reszta. Nie czekał jednak i powtórzył te słowa swoim towarzyszom, co jednak wcale nie pomogło rozjaśnić sytuacji.

– Zaśpiewaj – poprosiła Zebburydka, a gdy na twarzy Goldenbeam znalazła tylko niezrozumienie, zwróciła się do Tima. – Niech ona zaśpiewa. Pieśniarze wam zaufają – wyjaśniła. – A ja będę wiedzieć, czym jest to stworzenie.

Nekromanta przekazał prośbę. Hipogryfka niepewnie spojrzała na Wybawczynię, potem na niego, a w końcu na pozostałych członków drużyny. Nie wiedziała, co powinna zaśpiewać, ale doszło do niej, że i tak Zebburydzi nie znają ich języka, więc wybrała psalm, który tak podobał się reszcie, włączając Sigil.

A więc zaczęła. Najpierw cicho i spokojnie, pierwsze słowa delikatnie płynęły wśród zebranych jak orzeźwiająca bryza. Napięcie momentalnie zmalało, gdy wszyscy zasluchali się w słodki jak miód śpiew Goldenbeam. Zebburydzi nie rozumieli słów, ale doskonale pojmowali emocje, jakie niósł psalm. Smutek i nostalgię. Coś dawno utraconego.

Ale wtedy hipogryfka zaśpiewała głośniejsze i wybiła się ponad żal, a zebrani westchnęli z podziwem. Oto pojawiła się nadzieja, światło w mroku, promień słońca w burzowy dzień. Zebburydzi skupili wzrok na swojej Wybawczyni, ale tylko na chwilę, bo Goldenbeam uśmiechnęła się i zaczęła śpiewać o radości i właśnie tym napelniła głowy i serca Zebburydów. Nawet najtwardsi, zaprawieni w bojach wojownicy kiwali głowami z uznaniem i aprobatą. Pozostali śmiali się, dzieci próbowały śpiewać razem z hipogryfką.

Najbardziej zadowoleni byli Zeburydzi przyozdobieni różnokolorowymi piórami. Ci zaczęli przepychać się w stronę kapłanki, gdy ta skończyła swój psalm. Wówczas zaczęli śpiewać własne pieśni, a ich głosy równały się głosom najwspanialszych pieśniarzy i minstreli, jakich Goldenbeam miała szczęście słuchać. Pozostali zrobili im miejsce, a różnokolorowi podarowali hipogryfice pióropusz składający się z czerwonych, pomarańczowych i zielonych piór.

– Pieśniarka! Pieśniarka! – wołali.

W całym tym radosnym zamieszaniu Tim odwrócił głowę do Wybawczyni i zauważył, jak ta szepece coś pod nosem ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami. Następnie uniosła swój wzrok w górę, do nieba i powiedziała głośno:

– Chwała wam bogowie za głos w absolutnej ciszy! – Zebburydzi zawtórowali jej gromkim krzykiem, a wówczas zwróciła się do Goldenbeam: – Ty, stworzenie, co śpiewasz głosem bogów, witamy ciebie i twoich towarzyszy! Pieśniarze okrzyknęli cię jedną z nich, a więc jesteś nam miłym gościem! Wy wszyscy jesteście naszymi gośćmi! I wszyscy dostaniecie swoją szansę! BOGOWIE SĄ DOBRZY!

– BOGOWIE SĄ DOBRZY! – odpowiedzieli Zebburydzi.

Tim pokrótce wyjaśnił drużynie, co się wydarzyło, a potem zostali zaproszeni do namiotu...

*

... „tej, która pokona demony.”